

„Maskarada”

Krystyna Skuszanka wprowadziła na scenę Teatru Małego „Maskaradę” Ludwiga Holberga. Poszerzyła repertuar sceny Teatru Narodowego o nie znany u nas utwór nie znanego autora.

O Holbergu wydawcy programu piszą: że urodził się w 1684 roku w Bergen (Norwegia, dawniej Dania), że kształcił się w Kopenhadze i w Oxfordzie, że podróżował po Francji i Włoszech, interesując się Mollerem i komedią dell'arte, że później był wykładowcą na uniwersytecie w Kopenhadze, dyrektorem teatru i przede wszystkim dramaturgiem, napisał wiele komedii, a także „Historię państwa duńskiego” i powieść autobiograficzną, że pod koniec życia przyjął ponownie stanowisko dyrektora, a zmarł w 1754 roku. W swoich komediach „zapożyczał” wiele od Arystofanesa i Plauta, „wprowadzając elementy zabaw ludowych” i „czerpiąc z komedii dell'arte” i z Moliere’a. Do dziś jego utwory grane są z dużym powodzeniem na scenach zachodniej Europy, a on sam nazywany bywa przez niektórych „Molierem Północy”.

Wprowadzając zatem nowego autora i nowy utwór do polskiego teatru, pozostała Krystyna Skuszanka w kręgu znanej tradycji komediopiskarskiej i teatralnej.

Przedstawienie pomyślane jest jako tzw. kulturalna zabawa z odrobiną moralizowania i lekkiej ironii. Reżyserka sama dokonała tłumaczenia utworu. Myślę, sądząc po stylizacji językowej, po dowcipnych zabiegach składniowych, że ta praca przekładowa sprawiła autorce sporo

przyjemności. Na scenie Skuszanka wysunęła na plan pierwszy aktorów. Przy wyreżyserowaniu dość rygorystycznym całego przedstawienia pozostawiła jednak im pewien margines swobody na improwizację, inwencję, własne poczucie humoru i dobrego smaku. Jest w tym także próba nawiązania do stylistyki komedii dell'arte.

Dość często w naszych teatrach aktorzy mają kłopoty z tą konwencją. Przyzwyczajeni, że reżyseruje się każdy gest, zapomnieli po trosze o żywiołowej i spontanicznej improwizacji, o radości z samego grania. Nasi aktorzy, a widać to dobrze szczególnie w Teatrze Małym, są przede wszystkim zmęczeni. Oczywiście bardziej doświadczeni jak Witold Pyrkosz, Antoni Pszoniak czy Paweł Galia, radzą sobie przyzwolnie z konwencją dell'artowską. Ale młodzież, a szczególnie amantki, tradycyjnie nie wiedzą, co w takiej konwencji robić. Przedstawienie jest więc nierówne aktorsko.

W części pierwszej, opartej na „grze charakterów”, reżyserka postawiła przed aktorami nieco łatwiejsze zadanie. Część druga, realizująca „wątek liryczny”, okazała się za trudna, bądź za mało atrakcyjna dla młodszych aktorów.

W sumie — powstała dość beztroska komedia z odrobiną melancholii, wywołująca z pamięci nieco zapomniany już świat teatralny. Czy Krystynie Skuszance udało się przywrócić utracony teatr?

ANDRZEJ LIS